665

Nie umierać ze strachu

Z IZABELLĄ CYWIŃSKĄ, dyrektorem Teatru Nowego w Poznaniu, rozmawia GRAŻYNA WRÓBLEWSKA

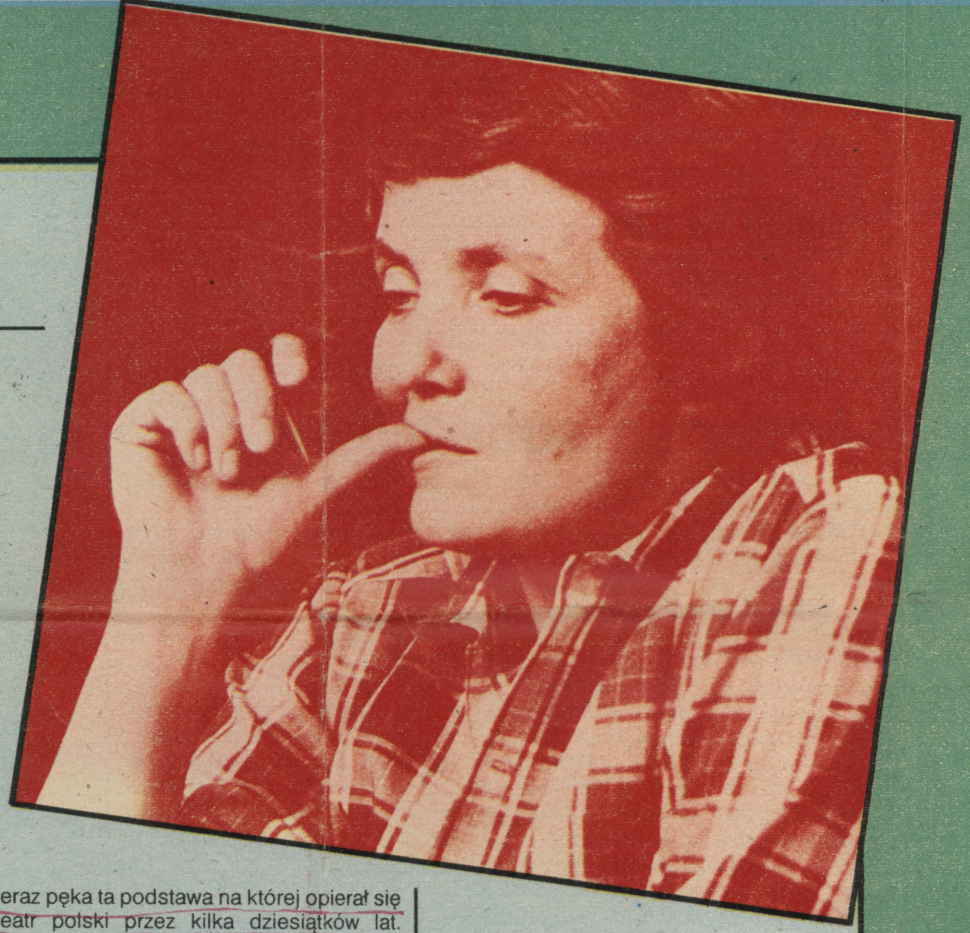

– Sytuacja teatru jest smutna – ale smutek można przezwyciężyć łatwiej, gdy otrzyma on swoje imię... Trudno nie zgodzić się z autorem tych słów, Janem Prochyrą, dyrektorem Wrocławskiego Teatru Dramatycznego. Dobrą terapię musi przecież poprzedzać właściwa diagnoza. Jakim zatem imieniem pani nazwałaby ów smutek?

– Smutek teatru... Są dwa główne jego powody, a fakt, że one „spotkały się", jeszcze go potęguje. Wszędzie, na całym świecie wzrostowi ilości konkurencyjnych sposobów na ludyczność, mam na myśli rozwój telewizji satelitarnej, kablowej i wideo, towarzyszy spadek zainteresowania aktorów pracą w tradycyjnym teatrze. U nas też, od paru lat teatr przegrywa z całą tą nowoczesną produkcją widowiskową, za którą stoją ogromne pieniądze. Zainteresowanie teatrem, praca w nim przestaje być więc tym, czym była w przeszłości. Nie mówię, oczywiście, o tej, w której istniał tylko teatr i cyrk..., ale o tej sprzed kilku lat. Dzisiaj wybitne osobistości, wielkie indywidualności uciekają z teatru. Zarabiają w filmie, bo jak powiedziałam, teatr przestał być konkurencyjny. Opowiadał mi kiedyś jeden z dyrektorów warszawskich, że jak chciał spotkać swoich aktorów, to szedł na próbę do telewizji, bo wiedział, że tam są zaangażowani. I bywało, że i tam ich nie znalazł, bo akurat pracowali w Ośrodku Kultury Francuskiej...

– A drugi powód?

– Całą gospodarkę zaczynamy powoli przystosowywać do normalnego, zgodnego z prawami zdrowej ekonomiki działania. Owo przystosowywanie nie ominęło teatru – mamy myśleć ekonomicznie, a ponieważ jest kryzys, to mamy też mniej pieniędzy. A więc także mniej premier, sztuki małoobsadowe, brak najmniejszych nawet szans na eksperyment, nie mówiąc już o prawie do ryzyka, do klęski. I jak w takiej sytuacji mówić o rozwoju sztuki, na który składa się przecież i sukces i klęska.

– Wylewamy dziecko z kąpielą?

– Tak, a za kilka lat ktoś powie, że ktoś dzisiaj, myślę o architektach polityki kulturalnej, popełnił błąd nie inwestując w sztukę, a w konsekwencji nie inwestując w człowieka. Dziś polityka kulturalna sprowadza się do udowodnienia, do wmawiania wszystkim, że kultura jest ważna – obraca się w kółko tymi stwierdzeniami, które są przecież dość ewidentne.

– Przeważają gesty?

– Reformując gospodarkę, szukając oszczędności wszędzie, zapominamy o tym, o czym tak klarownie w jednym z ostatnich felietonów w „Polityce" powiedział Krzysztof T. Toeplitz. A brzmiało to mniej więcej tak: wszystkie wprowadzane w życie instrumenty ekonomiczne, którymi staramy się ożywić i unormalnić naszą gospodarkę, wszystko to są jedynie środki do osiągnięcia przyszłego celu, który powinniśmy sobie określić, by wiedzieć dokąd zmierzamy. A tym celem jest kultura. To niebywale ważne stwierdzenie. Wszystkie ekonomiczne działania muszą przecież być podporządkowane celowi, któremu służą. A tymczasem cel ten jest nie zauważany, gubiony gdzieś po drodze, a czasami odnoszę wrażenie, że nie zawsze i przez wszystkich prawidłowo nazywany. Inwestowanie w człowieka, w jego rozwój „idzie" swoją drogą, a ekonomia swoją.

– Czyli „idiotyczne niewidzenie przyszłości" przez tych, którzy o obrazie kultury decydują – jak to gdzieś już pani powiedziała. Skutki owego niewidzenia są już widoczne na polskiej scenie. Mało sztuk wybitnych, nieliczne kreacje.

– Oczywiście, że jest to sprawa powszechna, ale w większości teatrów nie ma tego minimum, które stwarzałoby szansę na normalne ich funkcjonowanie. Nic więc dziwnego, że tak jak już mówiłam, dobrzy aktorzy zarabiają poza teatrem. Nie wszyscy, oczywiście, ale większość tych z nazwiskiem. W teatrze, na szczęście jeszcze nie wszędzie, zostaje średni aktor, który nie ma innych propozycji bądź nie potrafi o nie zabiegać. Szansę realizacji ma więc coraz częściej teatr przeciętny.

– Taki, w dobie wideo i telewizji, nikogo nie interesuje.

– I słusznie. Jeżeli można zaprosić sobie do domu najwybitniejszych aktorów światowych czy nawet oglądać to, co proponuje nasza telewizja, a co wcale nie jest takie złe, jak się mówi, to kto będzie chciał pójść do marnego teatru. Przeciętny, średni teatr traci więc rację bytu. Dziś może istnieć albo teatr wybitny albo żaden.

– Ale przecież średni aktor za średnie pieniądze nie udźwignie wybitnego teatru – czy nie jest to trochę błędne koło? Co zatem sądzi pani o propozycjach zmian, o których się mówi, a które mają polegać na ograniczeniu liczebności zespołów teatralnych i angażowaniu aktorów do poszczególnych sztuk. Czy nie jest to wyjście z tej trudnej sytuacji finansowej? Dzisiaj na dodatkowe dotacje teatr nie może przecież liczyć. Będzie zmuszony szukać pieniędzy chociażby likwidując część etatów, szczególnie tych zajętych przez aktorów, mówiąc delikatnie, mniej wybitnych. Te zaoszczędzone pieniądze mogłyby przyciągnąć wybitnego aktora, który stworzy kreację.

– Dobry a nie będący na etacie aktor może zagrać od czasu do czasu, może być i tak, że spotka się pięciu wspaniałych i zrobią genialne przedstawienie, ale nie będzie to ten teatr do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Proszę bowiem nie zapominać, że teatr z natury swojej jest sztuką zespołową. W moim teatrze wspólnie tworzymy i wspólnie odpowiadamy za swoje dzieło. Jestem kierownikiem artystycznym, a za tym pojęciem kryje się bardzo wiele treści – ja nie tylko produkuję przedstawienia, ale przede wszystkim kieruję zespołem ludzi, którzy przychodzą do mnie, bo akceptują mój program artystyczny i ja ich akceptuję. Nie jestem więc jedynie menedżerem, który wynajmuje aktorów do jednej sztuki. Dlatego chcę prowadzić teatr w Poznaniu, bo tutaj aktorzy mają mniej pokus, no powiedzmy, mniejsze szanse pracy poza teatrem, a w Warszawie chyba nie potrafiłabym dzisiaj stworzyć zespołu takiego, jak go rozumiem.

– Jest pani tradycyjna, niepodatna na zmiany...

– Gdybym nie miała żadnych szans robienia dobrego teatru w Poznaniu to zmieniłabym pracę. Nie czynię tego, bo są jeszcze ludzie, także wybitni, którzy potrzebują samorealizacji wspólnej.

– A więc, na szczęście, nie tylko pieniądze decydują o obecności aktora w teatrze.

– I nigdy tak nie było, tyle tylko, że pozwalały one związać aktorów z teatrem. A teraz pęka ta podstawa na której opierał się teatr polski przez kilka dziesiątków lat. Teatr dobry a niekiedy znakomity, który obok sportu był tą dziedziną życia w której ludzie podpisywali się pod tym co robią, odpowiadali za to, a wobec tego mieli ambicję robić to dobrze. Znaliśmy smak satysfakcji i porażki. Nie byliśmy anonimowi, w przeciwieństwie do większości, która często, łącznie z władzą, była anonimowa. Wszystko to w małżeństwie z niezłymi warunkami finansowymi pozwalało teatrowi doskonale żyć.

– Anonimowi i dziś nie jesteście?

– Toteż ambicja w wielu z nas nie umarła. Ale teatr funkcjonuje z trudem.

– W przeszłości teatr pełnił różne role – działał na emocje, rozładowywał nastroje. Był filozoficzny, polityczny, rozrachunkowy, drążący „wnętrze" widza. A jaką rolę powinien spełniać dzisiaj?

– Wielkiego moralizatora. Jest bowiem czas na pytania ostateczne, pytania o sens naszego życia i poszukiwanie na nie odpowiedzi. Jeśli nie będziemy sobie zadawać takich pytań, nie tylko w teatrze, ale w ogóle wszyscy, to nie dojdziemy w Polsce do jakiegokolwiek ładu, porozumienia. Byłam dziś na pogrzebie i jak zawsze, kiedy żegnam się z kimś na długo, myślałam: „Dokąd tak pędzisz, gdzie się tak spieszysz?" (cyt. z Łukasza apostoła). Jeśli nie zadamy sobie teraz takich pytań, to zakłócimy się na śmierć o jakieś drobiazgi, nieistotne czasem, nieważne.

– A problemy polityczne? Czy współczesny teatr utracił już funkcję społecznej trybuny?

– Teatr nie nadąża za tym wszystkim, co niesie życie. Czas leci w tej chwili tak szybko, że nie muszę nikogo o tym przekonywać, iż jak na tydzień wyjedzie się za granicę, to powróci do innego już kraju. Mnie często pytają: – Raz pani preferuje teatr polityczny a później się pani wycofuje. W okresie Solidarności też się pani wycofała. No oczywiście, bo ktoś inny przejął funkcje społecznej, politycznej trybuny – prasa, telewizja. Po stanie wojennym znów robiłam teatr polityczny, bo wszyscy milczeli, więc teatr musiał mówić. W tej chwili nie musi. Mówią inni. W Związku Radzieckim jest podobnie – ludzie przestali tak tłumnie chodzić do teatru, bo prawdę mogą usłyszeć także gdzie indziej.

– Czy polski widz jest przygotowany do odbioru trudnych moralnych treści, jakie chce mu pani zaoferować?

– Niestety, jest coraz mniej wykształcony. Muszę bazować na jego emocjonalnym odbiorze, mniej na intelektualnym. Miejsce erudycji zajmuje muzyka, światło, plastyka.

– Teatrowi wielkiej moralistyki mógłby towarzyszyć współczesny dramat. Nie trafia on jednak na sceny. Czy go nie ma, czy też, jak mówią niektórzy krytycy, dyrektorzy rywalizują między sobą, który lepiej wystawi Mrożka?

– Bardzo mało jest współczesnych dramatów. Niech mi pani wierzy, że nie ma.

– U nas, a na świecie?

– My jesteśmy tak strasznie daleko od świata, że nie interesuje mnie to, co martwi Anglików, Francuzów, czy innych zachodnich krezusów. Oni dramatyzują, np. że dzieci opuszczają domy bardzo bogatych rodziców bo mają dość ich bogactwa...

– A adaptacje?

– Robię je bez przerwy. Ostatnio przygotowuję „Świętoszka", żeby odpowiedzieć na wiele współczesnych pytań.

– Jakich?

– Nie zdradzę.

– To proszę zdradzić nam czy czuje się pani twórcą wolnym?

– Czułam się wolna całe życie. Odpokutowałam za to parokrotnie, to fakt, ale zawsze mówiłam to co chciałam. Mnie nikt i nigdy nie był w stanie zniewolić. Mówili, że jakiejś sztuki nie mogę wystawić, to i tamto wykreślali, a ja sięgałam po inną na ten sam temat i mówiłam to samo.

– Czy zatem wolność twórcy jest w rękach twórcy...

– Moim zdaniem – tak. Ja patrzę w lustro i we mnie Niedźwiedzia nie ma, no może nie absolutnie, nie ma... Niedźwiedź to taki bohater z „Cmentarzy" Hłaski, który ze strachu właściwie umiera. Wszelkie ulegania, wszystkie złe kompromisy wynikające ze strachu powodują, że człowiek czuje się zniewolony. Jeśli wszyscy bylibyśmy wolni od spadku po Niedźwiedziu to Polska nie przeżywałaby dzisiaj takich kłopotów.

– Mówiłyśmy już, że teatr cierpi na brak pieniędzy, nowych sztuk, opuszczają go najlepsi aktorzy... Czego – pani zdaniem – potrzeba najbardziej, żeby się odrodził?

– Wiary w to, że teatr jako kolebka wszystkich sztuk widowiskowych, żywych jest tak ważny, że przetrwa wbrew wszystkim trudnościom.

– Kto powinien mieć tę wiarę – ludzie teatru, decydenci, społeczeństwo?

– Wszyscy. Aktor uczy się przecież swojej profesji w teatrze, w nim wyrasta. Wszelka sztuka zaczyna się w teatrze.

– Dziękuję za rozmowę.

Fot. Jacek Kulm